ZBIORY OŚRODKA KARTA

PROMIENIŚCI

Kraków 21.XII.1987 r. Nr 5-6 (99-100) Rok VI

Z czym kojarzą się panu/pani/ "Promieniści"

- Pyta Pan o tę ulicę czy może o coś innego, co?

sonda, którą przeprowadzili "Promieniści" na ulicy Promienistych w Krakowie.

- Promieniści, Promieniści... O ulicę Pan pyta, tak? To chyba gdzieś tutaj... O, przecież to ta właśnie!
(*pani w starszym wieku*)

- A po co to Panu?
(*gburowaty grubas*)

- To jakieś takie towarzystwo, czy też organizacja jakaś istniała. Kiedy? Bo ja wiem, chyba przed wojną? Czy może teraz? Nie, nie. Naprawdę nie wiem.
(*około 30-letni facet*)

- O co w końcu tak naprawdę Panu chodzi? O tę ulicę, czy też może o coś innego, co?
(*przysłuchujący się ostatniej odpowiedzi starszawy i tęgi mężczyzna*)

- Nie, nie, nie wiem. Ja się takimi rzeczami nie zajmuję. Nie, nie chcę wiedzieć. Niech Pan mi da spokój...
(*kobieta z wózkiem dziecinnym*)

- Coś tam chyba Mickiewicz ze Słowackim kręcili...
(*chłopak, na oko licealista. Dziewczyna idąca z nim dorzuca:*)
Tak, tak. To ci od Mickiewicza. Nie, nie wiem nic więcej. To było tak dawno. Znaczy, tak dawno robiliśmy to w szkole.

- To był taki klub przedwojenny, ale wie Pan ja sportem się nie interesuję. Chociaż, może pismo szkolne? A nie, to znowu Płomyczek a nie Promyczek. Pomyliło mi się . Właściwie nie pamiętam...
(*mocno już starszawy pan*)

- Nie wiem.
(*młoda dziewczyna patrzy dziwnie i przyspiesza kroku*)
No, ta ulica tak się nazywa. Dlaczego? Ja wiem? Może na pamiątkę jakiegoś wojska? Wie Pan tyle tych powstań było.

- Oczywiście najlepsze, zupełnie rewelacyjne dwutygodniowe, ukazujące się w Krakowie pismo!
(*napotkany redaktor Budyń był jak zwykle zadowolony z siebie*)

Komu, komu referendum?!?!

Dwa tygodnie temu prawie 28 milionów Polaków wypowiedziało się w kwestii referendum. Świadomie podkreślamy ową liczbę wszystkich uprawnionych do głosowania, gdyż trzeba pamiętać, iż zaniechanie udziału w referendum jest również wyborem i to bardzo jednoznacznym politycznie.

W chwili ogłoszenia wyników referendum wspólną cechą większości reakcji było zaskoczenie spowodowane tym, że władze podały wyniki kłócące się z ich deklarowanymi potrzebami - przypomnijmy, że przed referendum propaganda kładła wręcz moralny nacisk na TAK, niemal sugerując że "Polaka znak - dwa razy tak".
Ale opinie na temat przyczyn i następstw tego wydarzenia są krańcowo podzielone.

Naszym zdaniem, obecnej sytuacji nie można oceniać całościowo i jednoznacznie, w kategoriach zwycięstwa czy porażki. Polityka władz wobec społeczeństwa wygląda na elastyczną i wielowarstwową, a z pewnością utratę jednych pozycji jest sobie w stanie władza powetować zdobyciem innych. Również społeczeństwo wbrew pozorom nie jest bierne i reagując na naciski władz, wymusza ustępstwa gdzie indziej. Jednak do ogłoszenia ostatecznego rezultatu tego meczu jest jeszcze daleko.

Chcieliśmy zaprezentować poniżej opinie różnych środowisk na ten temat. Ponieważ jednak stanowisko rządu /wygraliśmy!!/, niektórych działaczy "Solidarności" /to my wygraliśmy!!/ i Lecha Wałęsy /wszyscy przegrali/ jest w ogólnych zarysach znane z prasy oficjalnej, skoncentrowaliśmy się na dwu biegunach postaw: szalenie nudnym i zwykle nietrafnym oraz prześmiewczym, a kto wie czy nie najsłuszniejszym.

PRASA ZACHODNIA
... pisała o referendum niewiele:

...Huta "Katowice", jedna z pysznych "piramid faraonów"... pożera większe zakłady... nie przynosi zysku... i jest świadectwem komunistycznej wiary, że można przechytrzyć technologię... I taki to reżym pokusił się o pokazanie światu poparcia społecznego, którym się cieszy! /Nic więc dziwnego, że/ obywatel, spotykając nieznanego mu obcokrajowca wyraził dosadnie swoje oburzenie:
"Katastrofa, propaganda, tragedia, rewolta!"

/od Marka Franklenda z Warszawy
"The Observer", 30 XI /

...pomimo wezwań opozycyjnego ruchu "Solidarności" do bojkotu - wstępne szacunki pokazują, że co najmniej 60% uprawnionych wzięło udział w pierwszym od 41 lat referendum w Polsce.

/Richard Basset , "the Times" 30 IX

..."Biorący udział w pierwszym od 41 lat referendum odrzucili polityczne i ekonomiczne reformy, które mogłyby oznaczać dotkliwy wzrost cen w roku przyszłym."

/"International Herald Tribune", 1 XII/

Przedwczesne byłoby twierdzenie, że społeczeństwo sprzeciwiło się planowi zmian, że jest contra reformom. Znaczenie referendum stanie się wyraźniejsze w nad-

dokończenie str. 2

Korespondencja z Nowego Jorku

Amerykanie sami o sobie lubią mawiać *nice guys* /mili faceci/. Po polsku raczej powiedzieć należałoby "duże dzieci", żyjące w świecie swoich elektronicznych zabawek, samochodów i dolarów, o których wiedzą, że wszędzie można za nie kupować. Są przekonani, że trzeba solidnie pracować, zarabiać i inwestować; na pytanie - jak leci? - zawsze odpowiadają *fine* , a nade wszystko sądzą, że cały świat jest taki miły i prosty. Myśląc świat pamiętają o Europie Zachodniej, gdzie co roku jeżdżą oglądać te *beautiful* zabytki, o Japonii, która produkuje taniej niż w USA i Rosji, która istnieje gdzieś daleko ze swoimi białymi niedźwiedziami. Reszta to już chyba Afryka i bardzo trudno jest powiedzieć czy Polska graniczy z Zimbabwe.

Jeśliby jednak miało coś być źle, to Prezydent zawsze czuwa, a o wszystkim będzie się można dowiedzieć z telewizji.

Kiedy zatem główne środki masowego przekazu, które w większości uważane są za liberalne /my powiedzielibyśmy raczej - socjalizujące/, m.in. "Washington Post", "New York Times", "Nesweek", telewizja ABC i CBS, zaczęły lansować Gorbaczowa /bajki o demokracji i wolnym rynku w ZSRR/, "duże dzieci" z USA kupiły to natychmiast.

- Jak się nazywa ten prezydent, który rządzi teraz w Rosji? Gorbinsky, Gorbski... O, Gorbaczew!
- Co o nim sądzisz?
- *Hope for future!* /Nadzieja na przyszłość

- takie to dialogi dominowały na ulicach podczas wizyty genseka. Nikt nie zauważył jego pustosłowia, nikt nie próbował stawiać nawet najprostszych merytorycznych pytań. Każdy za to emocjonował się tym, że Gorby /tak go tutaj nazywano/ jest dowcipny, kupił frak, jego żona mówi po angielsku i nareszcie widać komunistę, który wygląda jak mąż stanu. Innych rzeczy większość przeciętnych Amerykanów nie widziała i zauważać nawet nie chciała.

Już pierwszego dnia wizyty sondaże wykazały, że Reagan i Gorbaczow są niemal tak samo popularni w społeczeństwie amerykańskim /60% i 56%/. Zresztą, nie ulega wątpliwości, że było to na rękę samemu Reaganowi. Kiedy zapytano go na konferencji prasowej o rosyjską obecność w Afganistanie, Ronnie usprawiedliwiał Gorbaczowa, twierdząc, że ten zastał już tę sytuację i ze względu na interesy i prestiż imperium wycofać się nie może.

Czym należy tłumaczyć zachowanie się Reagana, który przecież jeszcze w Reykjavíku zachował się bardzo nieustępliwie? Dość często twierdzi się, że za poduszczeniem swojej żony, której ponoć bardzo ulega, chce przejść do historii jako *peacemaker* /twórca pokoju/.

Jeśli jednak nawet tak jest, to istotniejszą przyczyną jest jego kiepska sytuacja polityczna./jej przykładem niech będą jego porażki w Kongresie oraz utracenie większości republikańskiej w Senacie/.
Źródeł tej sytuacji można szukać jeszcze w aferze Iran-contras, które /choć Reagan wyszedł z niej obronną ręką/ zaciążyła na jego ekipie i tzw. nieprzejednani tzn. szef Białego Domu Donald Regan oraz admirał Pointdexter, musieli odejść. Zastąpili ich sterujący nieco w lewo: Howard Baker i Frank Carlucci, aktualny doradca do spraw bezpieczeństwa narodowego, którzy pod przywództwem sekretarza stanu Schultza, mają obecnie największy wpływ na prezydenta.

Bierze się to również z tego, iż już za rok wybory. I chociaż demokraci nie mają żadnej wybitnej indywidualności /może tylko burmistrza Nowego Jorku - Cuomo/, to republikanie zdają się być dosyć podzieleni i Reagan musi pracować na konto wiceprezydenta Bushla, głównego kandydata wyborów. Sprzyja mu zresztą nieustanna koniunktura gospodarcza w Stanach.

Aktualnie politykę Białego Domu, a szczególnie układ z ZSRR, krytykuje tylko prawe skrzydło partii republikańskiej, której przedstawicielem jest m.in. młody senator Jack Kent i pismo "National Revue". Uważają oni, że budowanie pokoju w oparciu o miraż całkowitego rozbrojenia jest oczywistą utopią - pokój można zachować tylko przez rozsądny parytet zbrojeń i system kontroli. Przede wszystkim jednak zniszczenie pocisków jądrowych średniego zasięgu pozbawia Europę Zachodnią amerykańskiej obrony, a zatem zwiększa możliwość sowieckiego ataku na nią lub przynajmniej takiego szantażu. Ponieważ w warunkach wschodnioeuropejskich siły nuklearne są droższe od konwencjonalnych, takie rozbrojenie może tylko doprowadzić do zwiększenia - i tak już znacznej - przewagi wojsk Układu Warszawskiego w siłach konwencjonalnych /4:1 w czołgach i artylerii, 2:1 w liczbie wojsk/. Jeśli dodamy, że dla rozwiniętego technologicznie Zachodu droższe są właśnie siły konwencjonalne, jasnym się staje, że w przypadku ataku komunistów na Europę Zachodnią, USA będą musiały użyć w jej obronie /i - nie ukrywajmy - w obronie swych konkretnych interesów/ rakiet typu "Minuteman", a więc rakiet strategicznych, co nada wojnie charakter nie tylko atomowy, ale także światowy.

Paradoksalnie więc **nowy układ rozbrojeniowy zwiększa niebezpieczeństwo wybuchu III wojny światowej.**

Jedyne, co prawdopodobnie będą się teraz starali zrobić przeciwnicy układu, to obłożyć go w Senacie tyloma poprawkami i warunkami, że nie zostanie ratyfikowany lub w zmienionej - "stępionej" postaci, nie zostanie zaakceptowany przez Kreml.

Natomiast nie mają szans na skuteczne wezwania do całkowitego odrzucenia paktu. Prosowiecka euforia w Stanach, przypomina prawdopodobnie takąż euforię w zachodniej Europie tuż po zakończeniu drugiej wojny światowej.

Łukasz

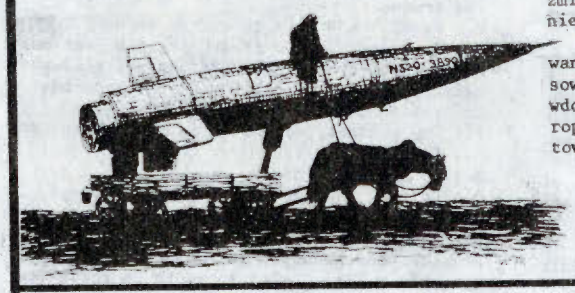

Siły nuklearne są zbyt kosztowne jak na warunki Europy Wschodniej...
/Rys.: "Wezwanie" -Niezależne Pismo Literackie, nr 7, czewiec 1984/

Mamę wzięli, tatę wzięli

wydarzenia przełomu 1981/82 w relacji 10-letniego chłopaka

Przedstawiamy - dotąd niepublikowany - zapis rozmowy przeprowadzonej przez dziennikarkę Polskiego Radia z - dziesięcioletnim wówczas - Pawłem Wujcem, synem Ludwiki i Henryka Wujców, znanych działaczy opozycji demokratycznej i "Solidarności". Ze względu na walory dokumantalne zapisu zachowaliśmy stylistykę oryginału, dokonując tylko nieznacznych skrótów. Rozmowę przeprowadzono w styczniu 1982 roku.

/.../
Babcia zadzwoniła do mamy, żeby mama mnie zabrała.
P.: *Dlaczego?*
O.: Bo nie byłem grzeczny u babci. Mama mnie zabrała. Babci powiedzieliśmy, że pojedziemy do domu, ale później żeśmy zmienili plany i poszliśmy do mojego kolegi ze szkoły. Jego rodzice byli kolegami naszych rodziców, więc , no do Danka. To było już koło ósmej wieczorem, w sobotę, dwunastego grudnia. Babcia zaczęła się niecierpliwić, zadzwoniła do mamy, to znaczy do domu, a tam nikogo nie było. Później zadzwonił tata do babci, z Gdańska, z Komisji Krajowej i powiedział, że wróci w niedzielę po południu.
P.: *To była która godzina?*
O.: To był jakiś późny wieczór koło wpół do dziewiątej. Potem babcia zadzwoniła do Danka no i tam nas zastała. Zdenerwowała się na mamę, że już jest tak późno, a dziecko jeszcze nie jest w domu.
P.: *Znaczy ty?*
O.: No, ja. Tak, rzeczywiście. Wtedy mama powiedziała, że już niedługo pojedziemy, ale ja się doskonale bawiłem z Dankiem. Więc tak koło dziesiątej babcia jeszcze raz zadzwoniła. Jak się dowiedziała, że jeszcze jesteśmy to natychmiast kazała mnie przyprowadzić. Ojciec Danka odwiózł mnie samochodem do babci.
P.: *A mama?*
O.: Mama tej nocy miała coś tam robić w "Solidarności", w AS-ie, była tam redaktorem takiego biuletynu i tam...
P.: *Miała jeszcze nocą w "Mazowszu" pracować?*
O.: Tak, trochę.
P.: *Ty o tym wiedziałeś?*
O.: Tak, ale to nie było takie pilne. Ojciec Danka powiedział, że jest zła pogoda, i żeby mama nie szła do "Mazowsza" [popularna nazwa budynku warszawskiej "Solidarności" - przypisy redakcji]. Mama dostała gorącą herbatę i poszła spać.
P.: *Gdzie?*
O.: U Danka.
P.: *Czyli nie pojechała do domu?*
O.: Nie. Potem w niedzielę dowiedziała się, z radia zdaje się, że jest stan wojenny. My u babci obudziliśmy się późno i nie włączyliśmy radia, i żeśmy się nie dowiedzieli.
W sąsiednim pokoju mieszkał taki pan, Austriak co pomoc dla Polski organizował. Ponieważ babcia kiedyś tam go zanocowała, po prostu przygarnęła, można tak to nazwać, nie jeden dzień, to on się tak odwdzięczył, że mi dał futerko, kilka czekolad, no po prostu. On kilka razy wychodził.
P.: *I babci powiedział o stanie wojennym?*
O.: Tak, wrócił taki zdyszany i powiedział, że stan wojenny. Ja się zdenerwowałem. Byłem trochę chory i się zdenerwowałem i żeśmy poszli szukać mamy, bo mama w końcu miała być w Mazowszu. Ja nie wiedziałem o tym, że została. To już była godzina dwunasta. Około godziny pierwszej, trochę może nawet przed pierwszą, doszliśmy do Mazowsza. Z przodu wejście było zamknięte.
P.: *Przez kogo?*
O.: Wspólnie chyba, tak. Dużo ludzi przed gmachem...
P.: *W sumie przez kogo?*
O.: I przez milicję i przez naszych.
P.: *Jak to przez naszych?*
O.: No, przez "Solidarność", bo oni tam byli razem. Wywieszali na pierwszym piętrze portret Piłsudskiego. Ja znałem tam jedno wejście od tyłu, więc pobiegłem. Babcia miała czekać. Pobiegłem, bo może mama jest w tym Mazowszu? Zobaczyłem, że tam wpuszczają, ale tylko za jakimiś przepustkami.
P.: *A kto wpuszczał?*
O.: Nasi, z "Solidarności". Więc wróciłem po babcię, bo myślałem, że może jakoś się uda.
P.: *Ci ludzie cię nie znali?*
O.: Na początku nie wiedziałem kto tam jest, a jak podszedłem z babcią okazało się, że jest tam jakiś pan z Zarządu. On się nazywał Gutgutowski chyba, i ja go znałem. Poza tym mąż Małgosi Piotrowskiej - Bartek Piotrowski, szef konsultantów. Oni mnie poznali, wprowadzili a ja chodziłem i pytałem się po prostu czy mamy nie ma. Oni powiedzieli, że nie ma. Wtedy to wyższych członków prezydium internowano w pokojach, a tylko kilku członków zarządu i normalni funkcjonariusze byli z dołu, a milicja była też w środku. Bo jak się dowiedziałem pierwszy najazd ZOMO na Mazowsze był o trzeciej w nocy.
P.: *Jak było tam w tym Mazowszu, jak wyglądało?*
O.: Można powiedzieć, że normalnie, tylko oczywiście dosyć pusto.
P.: *Jakieś rewizje, jakieś papiery?*
O.: Nie bardzo, nie widziałem. Nawoływano lu-

c.d. str. 2

Dużych prezentów pod choinką i obfitego Nowego Roku 1988 swoim Sympatykom, Przyjaciołom, Czytelnikom i Kolporterom życzą PROMIENIŚCI

serwis informacyjny

● 8 XII 1987 roku przywódcy USA i ZSRR podpisali w Waszyngtonie porozumienie o likwidacji rakiet średniego zasięgu i rakiet taktyczno-operacyjnych.

● Krajowa Komisja Wykonawcza "Solidarności" analizując sytuację w Polsce po przeprowadzonym 29 XI br. referendum stwierdziła, że społeczeństwo jest świadome konieczności reform gospodarczych i politycznych ale nie ma zaufania do władzy, która ma je przeprowadzić.

● Pakt Północnoatlantycki "bez zastrzeżeń" zaaprobował traktat między USA i ZSRR, chociaż nadal utrzymuje się przewaga Układu Warszawskiego w broniach konwencjonalnych. NATO zajmie się teraz wzmocnieniem obronności Europy Zachodniej.

● Kanclerz RFN Helmut Kohl, podziękował Reganowi za to, że podczas rozmów z Gorbaczowem podniósł sprawę statusu Berlina i problemy emigracji Niemców z NRD.

● Lech Wałęsa zapytany o opinię na temat szczytu Reagan-Gorbaczow stwierdził, że "rozbrojenie to wielka i ważna rzecz. Świat od dawna oczekiwał kroków rozbrojeniowych. Są jednak do rozwiązania różne inne ważne problemy - na przykład zatrucie środowiska - i na takie należy zwrócić uwagę."

● Wiele konserwatywnych grup w Stanach Zjednoczonych stara się zmobilizować opinię publiczną, aby nie dopuściła do ratyfikacji przez Senat USA traktatu podpisanego przez Reagana i Gorbaczowa.

● W Gdańsku, w 6 rocznicę wprowadzenia stanu wojennego około tysiąca osób wzięło udział w pokojowej manifestacji poparcia dla "Solidarności". Interweniowała policja zatrzymując kilkadziesiąt osób.

● Władze PRL nasiliły represje wobec członków ruchu "Wolność i Pokój". Między innymi "za trwałe uchylanie się od służby wojskowej" aresztowano S.Dutkiewicza i M. Czachara, zaś na trzy lata więzienia skazano J.Borcza. Według Jacka Czaputowicza jest to działanie mające odstraszyć innych od odmawiania służby wojskowej.

● W Warszawie 9 członków WiP-u rozpoczęło głodówkę z żądaniem uwolnienia członków ruchu przebywających w więzieniach.

● łączny wzrost kosztów utrzymania w 1988 roku wyniesie co najmniej 50-60%.

● Zofia i Zbigniew Romaszewscy, działacze Biura Interwencyjnego KSS KOR oraz Komisji do Spraw Interwencji "Solidarności", twórcy podziemnego Radia "Solidarność" otrzymali nagrodę w wysokości 100 tysięcy dolarów za "wkład w walkę o przestrzeganie praw człowieka". Nagrodę przyznała kalifornijska fundacja związana z Uniwersytetem w Stanford z okazji 39 rocznicy podpisania Powszechnej Deklaracji Praw Człowieka.

● Josif Brodski w wykładzie wygłoszonym podczas ceremonii odbioru przyznanej mu literackiej Nagrody Nobla wspomniał o ogromnej liczbie ofiar systemu komunistycznego w ZSRR i łamaniu praw człowieka w tym kraju.

● W tygodniku "Nowyj Mir" ukazało się kilka wierszy Josifa Brodskiego. Gazeta opatrzyła je komentarzem: "autor jest rosyjskim poetą, który w tym roku otrzymał Nagrodę Nobla.

● Japonia zaprotestowała przeciw naruszeniu swej przestrzeni powietrznej przez radziecki bombowiec, który 9 XII br. przeleciał nad Okinawą. Japońskie samoloty oddały w jego kierunku strzały. Był to już drugi w tym roku incydent tego typu.

● W Kijowie jedna z ulic została nazwana imieniem Maryny Cwietajewej, zaś jeden z bulwarów będzie nosił miano Włodzimierza Wysockiego.

● Na niezależnym rynku pojawiło się nowe pismo "Alternatywa". Jest to miesięcznik młodzieżowy wydawany nakładem Organizacji Młodzieży Niezależnej w Opolu.

● 2 XII br. w auli Collegium Novum Uniwersytetu Jagiellońskiego odbył się zorganizowany przez samorząd studencki UJ, wiec propagujący ideę silnego i sprawnie działającego samorządu. W zgromadzeniu wzięło udział... 113 osób.

Serwis zamknięto 14 XII 1987 roku.
/RWE, SI RKS, Tygodnik Mazowsze/.

NASTĘPNY, RÓWNIEŻ PODWÓJNY NUMER UKAŻE SIĘ ZA MIESIĄC.

cena 60 (poza Krakowem 65)

Mamę wzięli, tatę wzięli - c.d.

dzi, żeby się rozchodzili, bo mógłby być z tego wiec.
P.: *Kto nawoływał?*
O.: Ci z Mazowsza, nasi. Potem poszliśmy do Danka i zapytaliśmy gdzie jest mama. Oni powiedzieli, że za drzwiami. Weszliśmy do pokoju i tam była mama. Potem poszliśmy do babci. To już było po godzinie trzeciej. O trzeciej był drugi najazd ZOMO na Mazowsze.
P.: *Skąd to wiesz?*
O.: Ktoś mi mówił, nie pamiętam kto.
Potem , koło godziny wpół do szóstej poszliśmy z mamą od babci do domu. Poszliśmy najpierw do państwa Piotrowskich, żeby się zorientować, czy może Bartek Piotrowksi wrócił, bo on podobno uciekł. Nie wrócił. Ale mama nie chciała jej martwić. Nie powiedziała, że może jest po prostu aresztowany. Potem mi mama zaproponowała, żebyśmy, pomimo tego, że jestem chory, poszli do Mazowsza i spróbowali się tam dostać. Weszliśmy w Mokotowską i w tej samej chwili kordon ZOMO wyleciał z wozów i zamknął drogę na Mokotowskiej - to był trzeci najazd. Nie mogliśmy wejść. Oni próbowali pałkami rozpędzać i tak straszyli działkiem wodnym. Bardzo dużo tam było Nysek i kilka takich dużych wozów.
P.: *A ludzi dużo było?*
O.: Ludzi? Niedużo, bardzo spokojnie. Po drugiej stronie, na Placu Zbawiciela, przy kościele, było trochę jakiejś pijackiej młodzieży. To oni tam próbowali kamieniami rzucać. No ale nic z tego nie wychodziło, więc przestali.
P.: *Wyglądało na to, że w Mazowszu jest już pusto?*
O.: Wyglądało na to, możliwe to było. Światła były zapalone, ale licho to wie, czy tam kto był. Wyjść można było z Mokotowskiej, ale wejść już nie. Jakiejś pani, która pokazywała że ma dowód zamieszkania nie wpuścili, ale powiedzieli, że za pół godziny będzie można przechodzić. Potem żeśmy pojechali do domu. Jeszcze przedtem u babci wysłuchaliśmy tego całego dekretu, to pojechaliśmy, żeby się nie natknąć na tę godzinę policyjną.
W niedzielę wieczorem żeśmy się dowiedzieli, że dzieci nie będą chodziły do szkoły. W poniedziałek potwierdzono tę wiadomość. Ja koniecznie chciałem pójść, chociaż byłem chory, bo nie wiedziałem jak to będzie wyglądać.
P.: *To był poniedziałek?*
O.: Tak.
P.: *O tatusiu już wiedzieliście?*
O.: Nie.
P.: *Bo była podana lista aresztowanych...*
O.: No, ale to kilka dni później , Wolna Europa niby podała, że jakiś korespondent donosi, że wiózł Wujca i Geremka swoim samochodem i został zatrzymany. To nie była prawda, bo on wiózł Geremka i kogoś innego. Potem się okazało, że Zbyszek Bujak uciekł. Ktoś nam to powiedział. W poniedziałek żeśmy chodzili do różnych znajomych. Potem, chyba około godziny dwunastej, mama poszła do babci, a ja zostałem u kolegi i układałem sobie takie układanki - puzzle. Potem , po kilku godzinach, około ósmej, żeśmy wrócili do domu. Spotkaliśmy panią Tamarę Roszek, koleżankę taty z pracy, przyjaciółkę naszą panią Piotrowską i jeszcze jedną panią z "Solidarności". Potem przyszło trzech ludzi w cywilu, podali się z milicjantów.
P.: *Która była godzina?*
O.: To było około dziewiątej wieczór. Przyszła kilka chwil później ta dziewczynka, Halinka Kozłowska, ona chodzi do I licealnej i właśnie u niej ja zostałem.
P.: *A mamę wzięli?*
O.: Mamę? Chwilkę, chwilkę, zaraz potem. Oni byli milicjantami w cywilu i mówili: "niech pani się zastanowi, pani jedzie z nami na komisariat. Co pani zrobi z dzieckiem? Czy dziecko może iść do izby dziecka, czy może do znajomych? Niech pani się zastanowi. Jeśli do izby dziecka, to my mamy możliwość wszędzie go zawieść. W każdym innym wypadku musi pani napisać oświadczenie, że dziecko będzie pod dobrą opieką." itd, itd.
P.: *I powiedzieli, że mamę zabiorą?*
O.: Tak, chcieli jeszcze zabrać jedną panią, panią Balasińską, -ja nie wiem dokładnie jak ona się nazywa, ale ona powiedziała, że ma jedenastoletnie dziecko u znajomych, bez klucza, to co to dziecko zrobi? No więc nie została zatrzymana. Mamę wzięli. Ja poszedłem do tej mojej koleżanki, tej, która przyszła w trakcie rewizji.
P.: *A czy mamie powiedzieli, że tylko na krótko ją biorą, czy na długo?*
O.: Nie, nic nie powiedzieli.
P.: *Tylko, że na komisariat?*
O.: Tak. Mamie dałem maskotkę na drogę.
P.: *Jaką?*
O.: No, swoją. Takiego chyba pieska.Taką nową maskotkę. Nawet się jej długo nie przyglądałem, na urodziny dostałem, kilka dni wcześniej, przed stanem, pierwszego grudnia. Ja poszedłem zanocować do tej koleżanki. Aha! w czasie tej rewizji miałem 38.1, wysoką temperaturę.
P.: *A to była rewizja?*
Nie rewizja, ale w czasie tego jak oni przyszli, chociaż to z nerwów właściwie. Następnego dnia rano miałem 37.4. Potem następnego dnia około jedenastej przyjechała pani Tamara i mnie odwiozła do babci. I na tym się moje przygody skończyły.
P.: *No więc jesteś u babci?*
O.: No, jestem u babci cały czas, właściwie tylko czasem chodzę do domu. Byłem raz u mamy na widzeniu, raz u taty.
P.: *Jak to było?*
O.: U mamy byłem we wtorek, w czasie ferii, 29 grudnia. Czekałem chyba trzy godziny.z kawałkiem. Bardzo dłużyło się to czekanie, bo nie wolno było nawet wyjść na dwór, tylko siedzieć w jakiejś tam poczekalni, w której był straszny dym. To było na Olszynce Grochowskiej.
P.: *A jak mama, dobrze wygląda?*
O.: No mama dobrze, tak sobie.
P.: *Cieszyła się?*
O.: Bardzo. To znajomi tak dużo pomagali, bo byśmy się nie dowiedzieli, że mama tam jest. O tacie, żeśmy prawie nic nie wiedzieli. Były tylko takie niepotwierdzone wiadomości, że tata uciekł, że tata nie jest internowany - Londyn podawał, że tata jest w Piszu, że tata jest w Drawsku. No a potem przyszła wiadomość, że tata jest w Strzebielinku w końcu. To już było prawie pewne. Następnie, na początku stycznia żeśmy się dowiedzieli, że tata jest w Białołęce, że jego przewieźli. Więc żeśmy pojechali 9 stycznia - to był ostatni dzień widzeń. Czekaliśmy ponad sześć i pół godziny.
P.: *Z babcią pojechałeś?*
O.: Z babcią oczywiście.
P.: *Babcia to jest teściowa twego taty, tak?*
O.: Tak, ale nie chcieli jej wpuścić, powiedzieli, że to jest daleka rodzina - teściowa, co to znaczy?W podaniu było nazwisko na teściową. Babcia złożyła odwołanie do naczelnika i w końcu wyszło na to, żeśmy się zobaczyli z tatą.To było już po godzinie piątej wieczorem.
P.: *Długo trwało to widzenie?*
O.: No, godzinę. To już była ostatnia partia. Tylko dla trzech osób było to widzenie.
P.: *Dla kogo?*
O.: Dla taty, dla Modzelewskiego i dla Rulewskiego chyba.
P.: *Tato z kim siedzi?*
O.: Z Januszem Onyszkiewiczem.
P.: *A ty go znasz?*
O.: Ja go znam.
P.: *Jak to było, opowiedz.*
O.: Przechodziliśmy przez taką bramę. Na widzenie czekaliśmy w takim małym budyneczku, poza więzieniem. Potem żeśmy przechodzili przez taką furtkę w bramie. Potem oddawaliśmy wszystkie torby, tylko takie drobnostki można było wziąć. Dowód też w torbie chyba zostawał. A później tośmy szli przez taki długi dziedziniec. Wchodziliśmy po schodkach do takiej sali. Było tam miejsc na 14 widzeń. Stół, a naokoło niego kilka krzeseł, takich bez oparcia. Jeden stół z krzesłem od drugiego był oddzielony taką szybką, a na dole taką drewnianą ścianką.
P.: *Czyli przez szybę rozmawialiście z ojcem?*
O.: Nie, tata siedział naprzeciwko nas, tylko ta druga osoba, która rozmawiała była za szybką.
P.: *Sami byliście?*
O.: Właściwie to był jeden strażnik, ale on siedział w budce i chyba nic nie słyszał. Tak jak sala była, to on trochę wyżej. I można było chyba wszystko przekazać. Nie wiem.
P.: *O czym tatusiowi opowiedziałeś?*
O.: O różnych rzeczach.O szkole trochę - jak ferie spędziłem. Pytałem się taty jak gdzie było, czy dobrze, czy źle, gdzie lepiej, gdzie gorzej. Opowiedziałem jak żeśmy czekali. Tata powiedział, że bardzo długo się nie zobaczymy i żebym był na to przygotowany, bo to do końca lutego.W końcu teraz taki przepis wprowadzili, że alfabetycznie. Tato jest na "W"no to musi być ostatnia sobota, bo tylko w sobotę będzie można, raz w miesiącu.
P.: *Martwisz się?*
O.: Martwię. Tata powiedział, że to się skończy w sierpniu, ten stan wojenny, bo wtedy przyjedzie papież do Polski i będą musieli skończyć z tym. Tatuś powiedział, że napisał list do Glempa i że inni też pisali.Bo akurat ich oddział nie ma połączenia ze światem. Tylko radio im puszczają i czasami dostają gazetę. Żadnego księdza i chcą żeby Glemp do nich przyjechał.
P.: *A ilu ich tam siedzi?*
O.:W tym pawilonie? Nie wiem, mało chyba. Dwunastu, czy ośmiu, mało.
P.: *Wszyscy z Komisji Krajowej?*
O.: Tego nie wiem. Ale chyba nie wszyscy, chociaż większość na pewno. Przeważnie chyba z regionu Mazowsze, ale nie tylko.
P.: *A tato jest w KKP?* [Krajowej Komisji Porozumiewawczej - kierowniczy organ "Solidarności" do IX 1981 -"P".]
O.: Tato jest w KK [Komisji Krajowej - kierowniczy organ "Solidarności" wybrany na I Zjeździe Delagatów "S" - "P"]. Tato nie był w KKP tylko teraz go wybrali.Wybrali go na wyborach, na Zjeździe. W drugiej turze tato przeszedł.
P.: *Co ty teraz będziesz robił - z babcią tylko?*
O.: Tylko z babcią, niestety!
P.: *Dlaczego niestety?*
O.: Bo na przykład teraz jak będzie wiosna, nie będą mógł nigdzie grać w piłkę. W moim domu jest więcej zieleni, więcej miejsca, więcej się bawić mogę, a tu u babci tylko siedzę w domu, kolegów nie mam... Trochę smutno.
P.: *Babcia ile ma lat?*
O.: Nie wiem dokładnie, chyba koło sześćdziesięciu ośmiu ...
P.:*Słuchaj, a kiedy się widziałeś z mamusią?*
O.: 29 grudnia.
P.: *Też byłeś z babcią?*
O.: Też. Do mamy to się wchodziło...
P.: *Mama gdzie siedzi?*
O.: Na Olszynce Grochowskiej.
P.: *To jest więzienie?*
O.: Areszt śledczy, takie więzienie. W tym areszcie jest - mama mówiła - jak w schronisku, żeby się nie martwić. Podobno bardzo się pogorszyły warunki. Dawniej mówili:papierosów nie wolno , nie można podawać i mówili tego nie wolno, to wolno, czekoladę można to przekażemy. I dawali. Teraz też mówią, że papierosów nie wolno a czekoladę wolno, tyle, że jak już niosą, to patrzą i mówią - to niepotrzebne i dla siebie biorą. A im dają tylko najniezbędniejsze rzeczy. To ludzie mówili, znajomi. Przez jedną taką panią, ale to jest tajemnica.
P.: *Jak długo z mamusią rozmawialiście?*
O.: Godzinę też, jak z tatą. To można było raz w miesiącu tylko we wtorki; może też wprowadzą takie alfabetyczne. Podobno z tatą będzie się można zobaczyć po dwudziestym, bo teraz babcia pojechała, tzn, mama taty. Bardzo się starali, bo się nie widzieli od ostatniej Wielkanocy. Dopiero teraz przychodzą od taty listy. Wszystkie listy już przyszły oprócz tego listu, w którym jest talon.
P.: *Talon na co?*
O.: Na paczkę żywnościową. Bo paczki żywnościowe można tylko na talony. Wysyłaliśmy kilka paczek żywnościowych w grudniu - jak nie było talonów to ginęły.
P.: *A wróciły do was?*
O.: Nie. Była taka jedna paczka od nas, w której były same dobre dla taty rzeczy. Nie doszła. I potem znajomi wysyłali te paczki, różni, też na adres taty, żeby jakoś pomóc.
P.: *No i co?*
O.: No i paczki nie doszły. Ojejciu, nos wytrę...
P.: *A mamie wysłaliście paczkę, czy wręczyliście?*
O.: Kilka paczek żeśmy tam oddawali... tam, po prostu w areszcie żeśmy te paczki podawali.
P.: *Doszły?*
O.: Do mamy doszły.
P.: *Skąd wiecie?*
O.: Mama mówiła. Tak, chyba doszły, przecież nie mogą sobie zabrać tych paczek.
P.: *Dlaczego nie mogą?*
O.: No przecież... Jedna pani mówiła, ale babcie jej nie bardzo wierzy, że można napisać do Ministrstwa Sprawiedliwości, bo tam paczek nie otrzymują i widzenia są rzadko. Babcia mówi, że nie należy osobom nieznajomym wierzyć.
P.: *Ma rację. Słuchaj, a o co się mamusia pytała?*
O.: Mama? Nie bardzo pamiętam, bo to dawno temu, przeważnie jak ferie spędzałem, jak wigilię, a jak święta...
P.: *A Wigilię z kim spędzałeś?*
O.: Z babcią i z jedną znajomą rodziców, panią Tamarą i ona mi też przyniosła prezent i jeszcze od kilku osób znajomych były prezenty. I nawet paczki przychodziły. Od cioci Zosi ze Szwecji przyszła paczka. Ponadto przychodzą czasami, choć rzadko , pod adres domowy paczki z RFN. Po prostu od ludzi takich nie znanych, w grudniu trzy paczki przyszły.Tak, tylko jedną można liczyć jako dwie, bo była duża.
P.: *Czy ludzie pamiętają o rodzicach?*
O.: Znajomi bardzo pomagają i mówią, że mam rodziców bohaterów i że też powinienem być taki, ale po prostu...
P.: *A ty jak uważasz?*
O.: Ja nie wiem, czy ja będę bohaterem- trochę trudno.
P.: *Czemu trudno? Co to znaczy trudno?*
O.: To znaczy, że po prostu jak się jest bohaterem, to trzeba dokonywać czegoś takiego nadzwyczajnego. A ja nie wiem czy będę mógł coś takiego zrobić, czy w ogóle...
P.: *Czy uważasz, że twoi rodzice są bohaterami*
O.: No właściwie tak.
P.: *To wytłumacz mi.*
O.: Bo mają odwagę, no nie powiem walczyć... sprzeciwiać się rządowi, który ma jednak u nas dużą władzę i po prostu mogą być tego przykre konsekwencje. Oni po prostu walczą, nie, nie walczą, tylko robią to,co robią dla kraju,a nie dla siebie, nie dla osobistych korzyści, to jest bardzo dobre.
P : *Skąd wiesz, że to robią dla kraju, a nie dla siebie?*
O.: Bo gdyby robili dla siebie, to by przecież tak robili, żeby mieć jak najlepiej. Czyli po prostu by się, tak nieładnie mówiąc - podlizywali panu premierowi i innym takim ludziom. Donosili i tak dalej...
P.: *A twoi rodzice co?*
O.: No, rodzice robią rzeczy przeciwne. Po prostu chcą, żeby w kraju było jak najlepiej, Przecież ludzie podobni jak rodzice stworzyli "Solidarność", w stoczni, Wałęsa i jeszcze wielu innych ludzi w Ursusie.
P.: *A co to jest "Solidarność"?*
O.: "Solidarność" - to jest... No nie bardzo wiem.
P.: *Jak ty to rozumiesz sam?*
O.: Ja to rozumiem, że "Solidarność" to jest takie zjednoczenie się ludzi, że jeden nie opuści drugiego w potrzebie, jeśli nawet będą mu proponowali dobre rzeczy, jeśli pójdzie sam a nie ze swoimi towarzyszami poprostu. To ja tak to rozumiem...
P.: *I twoi rodzice byli w "Solidarności"?*
O.:No byli. Działali trochę. Mama po prostu to pracowała w szkole...
P.: *A czego uczyła?*
O.: Matematyki w klasach starszych. A niezależnie od tego pracowała w redakcji "Niezależności", a dopiero w tym roku szkolnym się przeniosła na stałe do redakcji AS-a. To jest taki biuletyn zwiększony i tam właśnie zaczęła pracować. Zresztą, mnie i babci się to nie bardzo podobało, bo jednak taka praca dziennikarza jest bardzo niewygodna. Mama po nocach zarywała i to się odbijało niekorzystnie na zdrowiu. Poza tym miałem z rodzicami mniej czasu, bo tata też oddelegowany i bardzo dużo byłem u babci. A jednak chciałbym więcej trochę z rodzicami być. Poza tym babcia się na to nie bardzo zgadzała, bo wciąż myślała, że jak będzie stan wyjątkowy albo wojenny, to rodzice nagle mogą zostać zupełnie bez pracy. Potem w końcu ja się też trochę w tej "Solidarności" zaangażowałem, bo też troszkę pomagałem, przeważnie składałem AS-a, a jak była jesień to biegałem dla członków zarządu po lody. Brałem po 6 -7 paczek i później roznosiłem. Trochę się zadomowiłem tam na Mokotowskiej, bo to tam jest siedziba regionu, przychodziłem tam po szkole i w ogóle dosyć dużo tam bywałem

P.: *A co tam robiłeś? Bawiłeś się?*
O.: Tak, tam nawet piłka była, to mogłem sobie trochę grać.
P.: *W domu mamy nie było nigdy?*
O.: Rzadko była, a ja nie bardzo lubię zostawać sam na dłuższe okresy. Tam w "Solidarności" było dużo dzieci oczywiście, bo to duża instytucja.
P.: *Dzieci tych ludzi, którzy tam pracowali?*
O.: Tak.
P.: *I też rodzice nie bywali w domu i te dzieci przychodziły do "Mazowsza"?*
O.: Tak. Tych dzieci,mniej więcej moich rówieśników było raczej mało, było trochę dzieci młodszych, a poza tym byli stucenci. Ja właśnie przeważnie się bawiłem z tymi studentami. Oni trochę pomagali, a jak mieli wolne, to żeśmy się razem zabawiali. A z tymi młodszymi dziećmi, to na przykład w chowanego, bo to duży gmach.
P.: *A dlaczego te młodsze dzieci tam przychodziły?*
O.: Rodzice je zabierali. Ja tam byłem stosunkowo najczęściej, ale inne też przychodziły bo chyba rodzice nie mieli gdzie ich zostawić.
P.: *Długo tam bywałeś? To znaczy do wieczora?*
O.: Przeważnie przychodziłem tam o wpół do czwartej, bo ja o trzeciej wychodzę ze świetlicy, a wychodziłem - tak o szóstej, siódmej ale czasem się zdarzało, że zostawałem do późna - przeważnie w piątki.
P.: *Wracałeś z mamą do domu?*
O.: Z mamą raczej, bo tata czasami bardzo późno przychodził.
P.: *A dlaczego ojciec tak późno przychodził?*
O.: Bo tata to miał ciągle zebrania. Właściwie nie było dnia, kiedy tata nie miał zebrania. Poza tym, Prezydium czy Zarząd zawsze się długo ciągnęło, miało się skończyć prezydium o siódmej wieczorem, kończyło się o dziesiątej,tata jeszcze musiał coś zrobić i docierał do domu o dwunastej. Tak to wychodziło...
P.: *Ty rzadko ojca widywałeś ostatnio?*
O.: Tylko rano i czasami wieczorem. A jak był na KK to przez kilka dni nie widziałem go wcale.
P.: *To właściwie ci było smutno?*
O.: Trochę. Ale miałem swoich rówieśników, a ponadto mam swoją bibliotekę, to sobie czytam. Na podwórku miałem kilku starszych kolegów,a poza tym jak byłem w Mazowszu to tam się jakoś zadomowiłem i przynosiłem tam książki i karty i też się bawiłem.
P.: *A jak sądzisz, co z tego wszystkiego teraz będzie? Długo nie będzie rodziców w domu? Długo będą internowani? Jak myślisz?*
O.: Ja nie jesten politykiem, ale... taty to nie będzie chyba do końca stanu wojennego a mamę chyba wcześniej wypuszczą, żeby babci po prostu trochę ulżyć. Tak myślę, chociaż oni, oni są rzeczywiście - tak mi się wydaje - bez serca. /długie milczenie/ ... No dlatego, że jeśli by mieli serce a nie kamienie, to by po prostu nie odmawiali. Przecież na przykład przy widzeniach - kilkadziesiąt osób dostało odmowę. Niektórzy tam byli drugi, trzeci raz, ale większość tam była po raz pierwszy i dla tego, że "nie bliska rodzina". To co z tego? Przecież jak człowiek nie ma bliskiej rodziny to i tak musi kogoś zobaczyć i mu musi otuchy dodać.
P.: *To dodawałeś otuchy mamusi i ojcu?*
O.: Tak. Tacie powiedziałem, że to chyba jednak długo potrwa, ale muszą im poprawić warunki i na pewno pod koniec tego wszystkiego - to tak jak mama mówiła - będzie jak w schronisku. A mamie powiedziałem, że ją szybko wypuszczą, bo przecież babcia jest sama, to chyba nie zostawią jej tak.
Ale sam to nie bardzo wierzę, bo nie można

dokończenie str. 3

referendum - dok.

chodzącym czasie. Niektórzy obserwatorzy zachodni sądzą, że Warszawa albo znaczące grupy w rządzie mogły nie dążyć do wykazania zwycięstwa w głosowaniu, bo związane byłoby ono z podwyżkami cen i niebezpieczeństwem zaburzeń ulicznych.

NIEKTÓRZY GŁOSOWALI INACZEJ

Już 26 XI warszawskie Niezależne Zrzeszenie Studentów zorganizowało na ulicy Marszałkowskiej krótką manifestację. 50 osób z transparentem "Czerwone referendum = nasz bojkot" skandowało hasła i rozdawało ulotki. Dzień później na Trasie Łazienkowskiej rozwieszono transparenty "Bojkot referendum" i "Chcemy reform a nie propagandy".

Natomiast w dniu referendum na błoniach przy stadionie X-lecia odbył się mecz piłkarski pomiędzy drużynami KS -"Nędza" i FC "Dobrobyt" /piłkarze "Nędzy" w czerwonych strojach/. Przed meczem rozdawano karty do głosowania, urna była w kształcie trumny. Po meczu miał się odbyć pogrzeb drugiego etapu reformy. W przerwie meczu otwarto "sklep naszych marzeń" i wszystkich zgromadzonych obdarowano kuponami na salceson z terminem realizacji w 1990 roku. Na widowni wiele transparentów - m.in. "Niestety Znowu Studenci", "Nasza przyszłość w twoich rękach - twoje ręce w naszych łapach", "Niech rośnie i rozkwita moja kobita", "40 lat KS "Nędza", "Nędzarze wszystkich uczelni - łączcie się!" i inne.

W imprezie brało udział około 400 osób, filmowała ich esbecja i ... telewizja NBC.

W Krakowie najbardziej spektakularną akcję przeprowadził WiP. Na dachu Kramów Dominikańskich grupa WiP-owców rozwinęła transparenty, m.in. "Nasz głos w referendum: PZPR na Madagaskar!". Po około godzinie przybyła SB, która brutalnie bijąc i atakując demonstrantów, ściągnęła ich na dół i zawlekła do samochodów. Zatrzymano w sumie 6 członków WiP-u oraz działacza KPN - Ryszarda Bociana, który stanął w obronie bitych. Szczególnie dotkliwie pobito Dariusza Rupińskiego i Marka Bika. Wszystkich wkrótce zwolniono. Tymczasem przy wylocie ulicy Grodzkiej na Rynek, pojawił się olbrzymi transparent "Chcesz głodować - idź głosować /NZS/"

Do demonstracji doszło także po nabożeństwie w nowohuckiej "Arce". Około tysięczny pochód pod sztandarami "Solidarności" i KPN skandował "To jest nasze referendum!" Manifestanci rozeszli się wobec zgromadzonych dużych sił ZOMO.

Po raz pierwszy w bloku sowieckim wyszło otwarcie na jaw, że projekty rządowe nie mają wystarczającego poparcia społeczeństwa. Rządzący mogą teraz twierdzić, że prawo stawia szczególnie wysoką poprzeczkę, gdy chodzi o wyniki referendum. Lecz tak samo liczące premier Wiekiej Brytani kontroluje parlament mając za sobą zaledwie 30% społeczeństwa, zaś prezydent USA może odnieść druzgocące zwycięstwo przy pomocy nieco więcej niż 1/4 uprawnionych do głosowania obywateli. /.../ Nazywając .../wyniki głosowania/...politycznym i moralnym poparciem ze strony ludności jest przesadą. Wszak jesienią wicemarszałek Rakowski oświadczył, że jeśli władza nie otrzyma połowy głosów plus jeden "za" wszystkich uprawnionych do głosowania, to przegramy. /.../ Trudno zrozumieć motywy, które zmusiły polską ekipę rządową do wyjścia w niemal zaimprowizowany sposób z ofertą referendum. Ale zarówno zorganizowanie głosownia, jak i jego wyniki są kolejnym dowodem na to, że Polska jest inna niż jej sąsiedzi.

/Dagens Nyheter, 2 XII/

Wielu Polaków zadaje sobie pytanie, czy referendum dotyczące wprowadzenia radykalnych reform było konieczne, bowiem mimo odrzucenia przez głosujących projektów rządowych, będą one realizowane.

/Agence France-Press, 6 XII/

Broniewski jestem. Polak, katolik i alkoholik

WŁADYSŁAW BRONIEWSKI przedstawiany jest w PRL jako sztandarowa postać polskiej poezji rewolucyjnej. Lata 1939-45, tak ważne w biografii Broniewskiego, osłonięte są mgłą tajemnicy. W popularnym podręczniku literatury dla szkół średnich skwitowano ten okres jednym zdaniem: "Lata wojny przebył Broniewski w Związku Radzieckim, a następnie na Bliskim Wschodzie". W rzeczywistości ów pobyt w ZSRR obejmował aresztowanie przez lwowskie NKWD w styczniu 1940 roku, oskarżenie o współpracę z sanacyjną Dwójką, długie śledztwo na osławionej Łubiance, w którym - jak wspomina Aleksander Wat - "Władzio był niesłychanie dzielny, dał pokaz jak można zachować godność ludzką, siłę i bojowość". Otrzymał wyrok stosunkowo łagodny - pięć lat zesłania do Ałma-Aty. Na mocy ogłoszonej w 1941 roku amnestii został zwolniony. Rozpoczął służbę w formującej się w ZSRR armii genarała Andersa, z którą trafił potem na Bliski Wschód. Więzienne przeżycia sprawiły, że zaczął pić więcej i częściej niż przedtem.

Poniżej zamieszczamy /za londyńskimi "Wiadomościami" z 3 IX 1972 r/ opowieść Davida Lazera o jego kontaktach z Broniewskim w 1943 r. Lazer był wówczas kierownikiem Biura Polskiej Agencji Telegraficznej w Tel-Avivie i współpracownikiem wydawanego w Palestynie dwutygodnika literackiego "W drodze".

BRONIEWSKI jestem. Polak, katolik i alkoholik" - była to ulubiona formuła przedstawiania się obcym i swoim, stosowana przez Władka, ilekroć poznawał ludzi, których - na oko - posądać mógł o szczyptę humoru. Tak też zaprezentował mi się, gdy spotkaliśmy się po raz pierwszy, gdzieś w lutym 1953 roku, "na górce" w nieistniejącej już dziś wytwornej niegdyś kawiarni jerozolimskiej "Imperial"./.../

Był w towarzystwie, nieco tylko pod gazem, gdy wzruszony nieco podszedłem doniego - nowego przybysza do Palestyny ówczesnej -by nie tylko powitać go po tarapatach tułaczki wojennej i długich miesiącach katorgi sowieckiej, ale też głównie by wyrazić mu spóźnione uznanie i podziw za "Bagnet na broń", ów wspaniały manifest poetycki, który był na ustach wszystkich, gdy tylko ukazał się, kilka miesięcy przed wrześniem 1939 roku, w lewicowym tygodniku /.../ pod redakcją płk. Janusza Grzędzińskiego, prześladowanego dziś w Polsce przez reżym komunistyczny. Za "Bagnet", który tyle otuchy dodawał nam wtedy, gdy propaganda goebbelsowska i sam "führer" grozili już wyraźnie wojną przeciw Polsce, i teraz dopiero po latach wielu nadarzała się okazja uściśnięcia dłoni poety za jego godne wówczas wystąpienie - mimo"rachunków krzywd w Ojczyźnie". .../

Szedł więc - i oto nadszedł teraz, po długiej i uciążliwej drodzę. Pięknie wyglądał wtedy, gdym go zobaczył po raz pierwszy w owej jerozolimskiej kawiarni, Był w nowym mundurze kapitana WP /.../ w"battle dress"ie ozdobionym błękitną wstążeczką "Virtuti Militari".

/.../

Był bardzo rozmowny, tryskał humorem, niekiedy też miewał błyski autoironii(*moja "twórczość"* - powiedział mi kiedyś - *pisze się przez duże TFU...*") ,opowiadał stare i nowe kawały - niektóre dosyć pieprzne i niecenzuralne - i sam głównie zaśmiewał się z nich do rozpuku, chwilami do łez. I pił, wymyślając oczywiście naprędce dewizę życiową, której pozostawał już wierny do końca: *coute que, coute-que - pijmy wódkę*". I, oczywiście z miejsca zaproponował bruderszaft, więc znów...

/.../

Z trudem zasnąłem po emocjach wieczoru. Naraz - było już dobrze po północy - drzwi do pokoju hotelowego otwarły się i z hukiem do środka wtoczył się dosłownie mój hotelowy sąsiad: Władek Broniewski. Był już pod dobrą datą /.../ - i jego odprowadzili pod ramię wprost pod drzwi pokoju towarzysze bronicieszył się jednak nieoczekiwanym spotkaniem, i zaczęła się nieoczekiwana pogawędka aż do białego rana.

/.../

Z przeżyć więziennych opowiadał mi Władek niezwykle ciekawą historię, jak to przez jakiś czas znalazł się w jednej celi w Butyrkach moskiewskich z Wiktorem Alderem, znanym przywódcą Bundu w Warszawie, rozstrzelanym później przez NKWD wraz ze swym towarzyszem partyjnym Henrykiem Erlichem, radnym miasta Warszawy - już po tak zwanej amnestii, kiedy to obaj ci działacze mieli udać się do Stanów Zjednoczonych, by zorganizować pomoc robotników żydowskich w Ameryce dla walczącej z hitleryzmem sowieckiej Rosji. Wiktor Alder, znany mówca i publicysta, był zarazem wybitnym znawcą fizyki teoretycznej, udzielał więc Władkowi w więziennej celi lekcji prywatnych w tej obcej zupełnie dla poety dziedzinie.

A poza tym Władek opowiadał jak pisał wiersze więzienne - takie jak "Kasztan", "List do córki", "Rozmowa z historią" i inne. "Pisał" je rzecz jasna bez ołówka i bez papieru - pisał w pamięci i dopiero po wyjściu na wolność zrekonstruował je sobie.

/.../

A swoją drogą, wiersz Władka "List do córki" (*Córeczko miła, ja z więzienia/ do ciebie piszę list*"...)- ukazał sie jak gdyby nigdy nic w tomikach poezji Broniewskiego drukowanych już w Warszawie, po powrocie Władka do Polski, jak gdyby mowa była co najmniej o więzieniu w Polsce "sanacyjnej"...

/.../

Ja z kolei opowiadałem mu, jakie wrażenie wywarła na nas, uchodźcach zabłąkanych do Kołomyi, wiadomość o aresztowaniu go we Lwowie jesienią 1939 roku, wraz z nagonką przeciw niemu w "Czerwonym Sztandarze". Zapytałem czy bardzo go męczyli w śledztwie. Zaprzeczył.

Raz tylko - mówi - *musiałem przesiedzieć na krześle w pokoju "sledowatiela" bitych siedem godzin i nie wolno mi się było ruszyć z miejsca. Ale to nic. Najgorsze było kiedy tenże sledowatiel pokazał mi donosy na mnie przez dawnych przyjaciół, między innymi przez Jerzego Borejszę i malarza- dekoratora Władka Daszewskiego. To naprawdę było przykre i bolesne...*

/.../

Jak wiodło mu się w Palestynie? Raczej nieźle a mogłoby być jeszcze lepiej, gdyby nie pił tyle.

/.../ Przyjęto go w Palestynie niezwykle serdecznie jako wybitnego poetę i oficera Armii Polskiej, pierwszej, które ruszyła do walki z Hitlerem./.../ Wszystko to sprawiło, że w pierwszej fazie pobytu u nas czuł się Broniewski szczęśliwy niemal i jedno tylko co mu dokuczało, to tęsknota za Polską, za Wisłą, za córką w Rosji i żoną, wybitną artystką Marią Zarembińską więzioną przez Niemców w Oświęcimiu. Interesował go kraj, jego zabytki,i cała historyczna przeszłość; zabrał się nawet do studiowania Biblii w przekładzie X.Wujka, by dotrzeć do źródeł kultury, która na dobrą sprawę była mu dotąd całkowicie obca. Nauczył się też kilku słów i wyrażeń hebrajskich, a zaczął od tego, że pewnego dnia poprosił mnie żebym mu powiedział dokładnie. a nawet napisał, jak się mówi po hebrajsku "pies ci mordę lizał"... /.../

W kibucach, do których chętnie zapraszano Broniewskiego na wieczory autorskie, bywało różnie, a nieraz kończyła się taka wizyta w wiejskim osiedlu kolektywnym /które oczywiście nic wspólnego nie ma z kołchozem!/ - niemiłym zgrzytem. Po przejściach więziennych w Rosji, po urażonej dumie - powiedziałbym niemal szlacheckiej - że on,"rewolucyjny poeta ma zgnić w tym namrze sowieckim" ("Rozmowa z historią") - Władek cierpiał wyraźnie na uraz psychiczny na punkcie komunizmu i swojej własnej przeszłości rewolucyjnej; żywiołowo nienawidził Rosji, Marksa, Lenina, Stalina i cały "Olimp Sowiecki"był mu wstrętny. Pisał złośliwe fraszki antysowieckie - jedną nawet po rosyjsku - miał po prostu alergię do wszystkiego co mu przypominało Zomarstynów, Butyrki, dwa etapy w drodze z więzienia sowieckiego we Lwowie do ponurej celi więziennej w Moskwie. A tu miał przed sobą entuzjastów, wychowanych zresztą na "Płomieniach" Brzozowskiego i "Przedwiośniu" Żeromskiego, dla których komunizm i Sowiety, zwłaszcza wykrwawione w walkach z najazdem niemieckim - zagrażającym zresztą także Palestynie - miały jakiś urok mistyczny niemal.

Przyjeżdżając więc na wieczór autorski do tego czy innego osiedla kibucowego, nie mógł Władek wypierać się całkowicie swej przeszłości i chcąc nie chcąc musiał czytać niektóre stare utwory rewolucyjne w rodzaju "Komuny Paryskiej" czy "Elegii o śmierci Ludwika Waryńskiego" /.../ /czytał wiersze swoje świetnie/. Ale... dławiło go to wszystko, *Górą— mi to wyłazi, cholera!* - biadał przede mną, opowiadając zresztą z humorem jak mądrze i dowcipnie się odciął, kiedy po wieczorze autorskim urządzono mu bankiet w jednym z kibuców. *No i wyobraź sobie , wstaje jakaś dziewczyna i pyta mnie się prowokacyjnie, dlaczego ście właściwie wy, rewolucyjny poeta, opuścili Związek Radziecki?... Krew mnie zalewała* opowiadał dalej Władek już nieco spokojniejszy, *i wiesz, co jej powiedziałem, tej...* tu padło raczej słowo brzydkie, którego nie powtórzę - *Powiedziałem "bo mnie* ***wypuścili*** "... Po czym śmiech zajaśniał na jego okrągłej, pucułowatej twarzy, dumny był bardzo z tej swojej ciętej odpowiedzi.

/.../

Raz czy dwa razy sam towarzyszyłem Władkowi w jego wieczorach literackich./.../

W jednym z osiedli na południu kraju byłem świadkiem takiej oto sceny: przed wieczorem zwiedzaliśmy z Władkiem gospodarstwo kibucowe , dom dziecka, dom kultury i inne zabudowania, gdy w pewnej chwili podszedł do nas jeden z członków osiedla, rodem z Polski, i w najlepszej wierze, pragnąc zgotować poecie miłą niepodziankę, zwrócił się do niego "towarzyszu Broniewski",i zanim jeszcze powiedział o co mu chodzi, już widziałem chmurę na czole Władka. Sam ten tytuł "towarzyszu" wyprowadzał go z równowagi. Ale to jeszcze nic, w porównaniu z tym, co nastąpiło potem, Okazało się bowiem, że ów towarzysz, wielbiciel poezji Broniewskiego z okresu hymnów na cześć Magnitogorska i innych tego rodzaju utworów, przetłumaczył - na język żydowski /jidisz/ - jeden z nowszych wierszy poety. "Który?" - zapytał Władek z zaciekawieniem. /.../ Miła niespodzianka okazała się - jak w wierszu o Miłej ulicy - niespodzianką "wcale nie miłą". Ów towarzysz z kibucu przetłumaczył, jak na złość, kompromitujący i przykry, zgrzytliwy wiersz, napisany we Lwowie "sowieckim" - o ironio! - tuż przed aresztowaniem przez NKWD, a w nim słowa *'Podaj mi dłoń Białorusi, podaj mi dłoń , Ukraino/ wy mi dacie na drogę wasz sierp i młot niepodległy...* Władek zbladł, gdy mu tłumacz wręczył rękopis przekładu, milczał przez dłuższą chwilę , po czym dyplomatycznie wykręcił się sianem. *Wiecie towarzyszu*- zwrócił się do swego niezorientowanego w sytuacji wielbiciela, ***nie*** *żebym się tego wiersza wypierał, ale ja go po prostu teraz* ***nie*** *lubię...* Przykra to była chwila.

/.../

Irytował go dogmatyzm i kurczowe trzymanie się ideologii, która jemu samemu dawno stała się już obca i wroga. Opowiadał mi raz, jak to po jednym z wieczorów autorskich w jednym z piękniejszych osiedli kibucowych w dolinie Jezreel, usiadł w większym towarzystwie swoich entuzjastów na wypielęgnowanym stanie trawniku, przy czym rozwinęła się szczera i otwarta pogawędka na temat komunizmu i jego metod realizacji w Rosji sowieckiej. *Powiedziałem im więc* - relacjonował mi Władek - *dzieci moje kochane, tak jak tu wszyscy siedzicie, w waszym pięknym osiedlu, gdzie nie ma biednych ani bogatych, w atmosferze równości i braterstwa i wszyscy są wolni i pracują bez przymusu i bez przepisanych norm - z miejsca zaaresztowaliby was wszystkich wasi towarzysze sowieccy za drobnomieszczański tryb życia, a co gorsza, za "uramiłowkę", którą wprowadziliście, ten bodaj największy grzech w ustroju komunistycznym, okrzyczany jako trockiam i kontrrewolucja! I myślisz* - dodał po chwili - *że ich przekonałem? Mowy nie ma. Na wszystkie moje argumenty mieli jedną odpowiedź: "Towarzyszu Broniewski, a jednak musimy wierzyć, to nasza religia." I gadaj tu z nimi... Więcej już do żadnych dyskusji ideowych czy politycznych nie doprowadzę.*

/.../

Przyszły potem ponure dni Jałty , zdrady sprzymierzeńców uległych brutalnym szantażom Stalina , pojawili się na horyzoncie "patrioci" spod znaku Wandy Wasilewskiej. /.../ Broniewski szalał z rozpaczy, odezwały się w nim nastroje przedwrześniowe. Muzę swoją - przez duże M - nastroił znów na nutę Rejtanową - "Nie damy!...". Do wrogich uczuć antysowieckich dołączyła się teraz hańba i zgryzota rodzinna, bolesna świadomość, że dawna jego żona, Janina Broniewska, przebywająca nadal w Moskwie czy Kujbyszewie, *chadza w ogonie Wasilewskiej* jak mi się w głębokim utrapieniu zwierzał, a przy żonie jest ukochana jego córka, Anka, którą po latach opłakiwać będzie już w Warszawie, po jej samobójczej śmierci, w żałosnym tomiku wierszy - nowoczesnych Trenów w poezji polskiej. Pisywał więc w tych dniach jałtańskich nie tylko bojowe wiersze w rodzaju " Tułacza Armia" (*Dobrze jest, że nas nie ma / tam gdzie zima, Kołyma,/ gdzie Workuty, Irkucki, Tobolsk że przez Morze Kaspijskie/ i przez piaski libijskie/ wędrujemy prościutko do Polski*)

/.../

Pokazywał mi też listy pisane do dawnej żony, do Janki: *Nie wynaradawiaj mi dziecka mojego!* Sam wykłócałem się srodze z cenzorem brytyjskim w Tel-Awiwie - oficerem rdzennie polskim zresztą, w służbie angielskiej - o wiersz Władka napisany dla "Dziennika Żołnierza APW" pt. "Wszystko nam jedno", który już miał paść ofiarą zbyt srogiego ołówka cenzorskiego za zbyt ostre akcenty przeciw sojusznikowi sowieckiemu. Ostatecznie cenzor uległ, wiersz się ukazał,a w nim strofa: *Rozmowa będzie krótciutka/ o Wilnie, Krzemieńcu i Lwowie/ Nie dajmy też Nowogródka,/ dlaczego? - niech Adam odpowie.* Dotąd mam w przechowaniu odbitkę cenzorską z "Dziennika Żołnierza", z 1 listopada 1943 roku, z tym przeforsowanym "na siłę" niemal wierszem.

Gdy w wierszu "Homo sapiens" pisał Broniewski: *A druga bomba - w grób smoleński!/ Niechaj rycerze zmartwychwstaną/ i świecąc każdy piersi ranę/ świadectwo dadzą krwi męczeńskiej,/ tej krwi niewinnej , z ręki kata/ przelanej...* -wiedział doskonale poeta i wiedział dobrze czytelnik wiersza o **kogo** chodzi. I otóż ten wiersz i inne z tej epoki, przedrukowane zostały z drobnym "retuszem" w późniejszych wydaniach warszawskich, gdy nieprzejednany dotąd poeta wrócił do Polski, fetowany tam i na rękach noszony jako nieomal Wieszcz narodu i rewolucji...

O, jakże smutno przez ten krwawy świat
iść cmentarzyskiem idej...
Wiatr w oczy wieje. Orenburski wiatr.
Szedłem. Iść będę. Idę.

I poszedł. Po raz drugi w życiu poszedł Władysław Broniewski "cmentarzyskiem idej" - tym razem jednak w kierunku odwrotnym, już do Polski Bieruta.

David Lazer

Mamę wzięli ... - *dok.*

mieć w tej chwili do niczego pewności.

P.: *I co dalej?*

O.: Może nie powinno, ale jakby wszyscy uważali, że się nie można polityką bawić, to to by było tak jak przed sierpniem, a każda próba strajku, to byłaby jak w grudniu 70 roku.

P.: *A skąd ty to wszystko wiesz?*

O.: Mama pracowała w "Niezależności". Ja tam też bywałem, nawet jeszcze jak "S" na Szpitalnej była i jak tam bywałem, to czytałem matryce i jakoś tam... Dużo artykułów, to poznałem po prostu tę historię. No ale teraz już trochę zapomniałem - tylko o Grudniu - tak...

P.: *Ale inne mamy jednak tak nie pracują jak twoja? Dlaczego twoja tak pracuje, zostawia ciebie samego na długie godziny... i ojciec też. Inni rodzice normalnie zajmują się dziećmi, a twoi... Czy to dobrze, czy to źle? Dlaczego twoi rodzice są tacy?*

O.: Po prostu dlatego, że... Ja ich nawet trochę rozumiem, tylko, że jednak mam im trochę za złe, że tak nie bardzo się z nimi widuję, ale ja rozumiem, że oni po prostu chcą, żeby cały naród miał dobrze, a nie żeby tylko nielicznej garstce ludzi się dobrze działo, a oni po prostu może chcą poświęcić swoje szczęście, swoje życie, choćby trochę, żeby potem ich potomkom lepiej się żyło. Nie wiem, chyba się trzeba mamy i taty zapytać...

P.: *A ty się pytałeś?*

O.: Pytałem, ale już nie pamiętam, co mi odpowiedzieli.

P.: *A tak mniej więcej...*

O.:To chyba to, co powiedziałem, bo przecież gdyby nie to, to właśnie by się mną zajmowali tak, żeby im było dobrze. A inni to po prostu by się nie przejmowali sytuacją.Gdyby byli normalnymi ludźmi to by uważali, że wszystko jest dobrze i że nie powinno się władzy prowokować tego, żeby się czasem przeciwstawiać. Nie należy... Nie wiem jak to powiedzieć... Że nie należy próbować, żeby władza zrobiła lepiej, bo wtedy władza może zrobić gorzej. Na złość. A rodzice aryzykowali. Wiele ludzi zaryzykowało. Przecież każdy, kto mógł wstąpił do "Solidarności", jednak podejmował jakieś ryzyko, większe czy mniejsze.

Skrętka polska

Corocznie statystycznie wypalasz ich ponad 2.5 tysiąca. W większości są one bez filtra. Możesz być dumny z siebie Palaczu Nałogowcu - w Europie nie ma Tobie równych.

Co prawda prl-owskich papierosów nie powinien palić nikt poza samobójcą, ale TY - Obywatelu Wielkiej Wspólnoty Socjalistycznej - nie masz innego wyboru.

W ostatnich dziesięcioleciach papierosy podrożały o około 1000%. Jeszcze w 1960 roku za 20 sztuk "Sportów" płaciłeś 3 zł polskie; w dziesięć lat później luksus ten kosztował 3.50 a dzisiaj - sam dobrze wiesz- ile się płaci za paczkę "Popularnych". Wydajesz więc co roku tysiące złotych, wzbogacając Polski Monopol Tytoniowy. W zamian otrzymujesz coraz podlejszej jakości "papierosy" . Byłbyś jednakże w błędzie gdybyś sądził, że nie otrzymujesz nic w zamian. Twój papieros skutecznie wzbogaca Cię w coraz to nowe pierwiastki z tablicy Mendejewa. Postaram się wyjaśnić Ci - Palaczu Nałogowcu - dlaczego twój Popularny nie będzie Ci nigdy Camelem, a TY będziesz żył najkrócej w naszej rodzinnej Europie.

Aby papieros był dobry, potrzebny jest bez wątpienia dobry tytoń, a siano, które eufemistycznie jest u nas nazywane "tytoniem", takowym po prostu nie jest. Chociażby dlatego, że tytoń w Polsce ma zbyt krótki okres wegetacji, co nie podnosi jego jakości, ale zwiększa za to zawartość substancji szkodliwych /na przykład substancji smolistych i nikotyny/. W polskim 'Sporcie' nikotyny było kilkakrotnie więcej niż w Marlboro, podobnie ma się rzecz z substancjami smolistymi . Ale to są wszystko rzeczy znane, a ja nie mam wcale pisać po to, aby Cię zniechęcić,Nałogowy Palaczu. Warto jednak, żebyś wiedział za co płacisz, o jakie nowe pierwiastki wzbogaca się Twój organizm po wypaleniu jednego papierosa.

W Polsce pod uprawę tytoniu przeznacza się około 50 tysięcy hektarów, z tego 10% procent w województwie miejskim krakowskim.I teraz wyobraź sobie, że wszystko to, co wydostaje się z kominów Huty Lenina, elektrowni w Skawinie, Solwaju, Bonarki i tym podobnych, jest wchłaniane przez liście tytoniowe, a później przez Ciebie drogi Palaczu. Nie ma się więc czemu dziwić, że w tytoniu spod Krakowa znajduje się 10 razy tyle metali ciężkich, niż w takim samym spod Suwałk. Tak na przykład w "krakowskim" gatunku Wirginia jest około 11.1 mg ołowiu, podczas gdy w tytoniu Puławskim, uprawianym koło wspomnianych Suwałk, 1.9 mg. Proporcje kadmu są podobne - Kraków - 12.2 mg, Suwałki - 1.3 mg. Wobec tego, drogi krakowski Palaczu, masz zapewnione , tym razem płatne "inhalacje"/za bezpłatne należy uznać te, które masz na codzień/, a TY Palaczu spoza obszarów skażonych /cóż, to chyba jednak tylko jednostki/ dopłacając co nieco też możesz skorzystać z dóbr cywilizacji i nabawić się przy okazji ołowicy, czy chorób układu nerwowego.

Ktoś mógłby powiedzieć, że dzisiaj cały świat jest zanieczyszczony, być może nawet miałby rację, ale... nasz prl-owski grajdołek należy do zanieczyszczonych najbardziej - aż dziwne, że jeszcze ktoś tu żyje.

A teraz przykład z szerokiego świata: nasz polski fajkowy tytoń "Najprzedniejszy" zawiera 5.54 +- 0.19 mg kadmu, gdy holenderska "Amfora" 0.7 +- 0.01 mg kadmu. No cóż...

Ale skończmy z tym tytoniem, nie tylko on jest ważny, równie istotną dla jakości papierosa jest bibułka. To właśnie ona sprawia, że spalanie tytoniu przebiega właściwie i przez to staje się on mniej toksyczny. Dzięki temu moi Drodzy Palacze nie będzie wyprawiał Was tak szybko na drugi świat /jeśli ktoś woli może być w Niebyt/. Myślę, że nie macie złudzeń co do tego czy bibułka 'Popularnych' i 'Klubowych' będzie się równać bibułce 'Cameli' 'Kentów'. I tak macie szczęście, że w ogóle jest jeszcze produkowana. Specjaliści już od dawna twierdzą, że jedyna w Polsce fabryka produkująca bibułkę nadaje się na złom, a produkty jakie z niej wychodzą bardziej zbliżone są do papieru gazetowego niż do bibułki papierosowej.

Nie ma też dla Was ostatniej deski ratunku czyli filtru. Nie ma dlatego, iż udział papierosów z filtrem w produkcji PRL wynosi 44%, gdy na przykład u takich "murzynów" jak Indonezyjczycy /przepraszam Indonezyjczyków, a może Murzynów?/ udział ten wynosi 50%, w USA 92% a w Japonii 97%. Ale są też i za nami, na dodatek kraje wysoko rozwinięte. W takim ZSRR produkuje się "aż" 30% papierosów z filtrem.

I znów okazaliśmy się lepsi; hłe, hłe...

A Ty Nieliczny, który palisz papierosy z filtrem też się nie ciesz. Polski filtr w większości papierosów powinien się bowiem nazywać ustnikiem; bardziej oddawałoby to rolę jaką spełnia.

A teraz mój drogi Palaczu Nałogowcu /jeśli jeszcze nie umarłeś/ chciałbym zobaczyć Twoje "wnętrze", i to dosłownie. Ciekawi mnie niezmiernie czy Twoje pęcherzyki płucne są już rozdęte i krwawiące, a ołów i kadm wniknęły już do kości. Chciałbym też ujrzeć Cię w nader niedyskretnej sytuacji, tzn. gdy sobie siusiasz; popatrzyłbym jakiego koloru jest Twój mocz / a może już tego wcale nie robisz bo kadm tak uszkodził Twoją nerkę?/.

Jeśli mieszkasz w Krakowie lub na Górnym Śląsku - chciałbym Cię poznać; zawsze fascynowali mnie masochiści i samobójcy. Może przynajmniej spełnię Twą ostatnią wolę?

Ale Ty się nie przejmuj, spokojnie zapal sobie kolejnego"Popularnego", zaciągnij się... /Ach, ten ołów... ach, ten kadm,... - wyśmienite/. Raka płuc może jeszcze nie masz, kilka lat pożyjesz.

KET

ZJAZD CHIŃSKICH KOMUNISTÓW

W okresie od 25 października do 5 listopada obradował w Pekinie XIII zjazd Komunistycznej Partii Chin, która rządzi tym najludniejszym krajem świata od 1949 roku.
Chińska Partia Komunistyczna jest największą partią polityczną na świecie, a w jej szeregach znajduje się 46 mln ludzi. Obecny zjazd partii chińskiej nie przyniósł specjalnych rewelacji i potwierdził politykę reform gospodarczych przy jednoczesnym zachowaniu tradycjonalizmu w sferze polityki, która to strategia realizowana jest od 1979 roku, kiedy do władzy doszedł pragmatycznie zorientowany Deng Xiaoping, co oznaczało rozprawienie się z większością absurdów politycznych długiej epoki Mao Tse Tunga.

Od dawna w łonie partii chińskiej toczą się zacięte walki pomiędzy partyjnymi reformistami a ortodoksami, którzy w przeprowadzonych zmianach gospodarczych widzą odejście od socjalizmu i złamanie kluczowych zasad marksizmu-leninizmu. Rezultaty obecnego zjazdu nie oznaczają zakończenia wspomnianego konfliktu, a konserwatyści i dogmatycy wciąż jeszcze zachowują polityczne wpływy. W nowym 175-osobowym Komitecie Centralnym znaleźli się przedstawiciele obu rywalizujących frakcji, aczkolwiek dominują w nim zwolennicy reform. W 17-osobowym Biurze Politycznym sytuacja wygląda podobnie. Nieco zagadkowy i jednocześnie symptomatyczny jest skład wyłonionego na zjeździe Stałego Komitetu Biura Politycznego, który to organ jest najwyższym i stale działającym ciałem partyjnym, rozstrzygającym w istocie najważniejsze kwestie polityczne.
W skład Stałego Komitetu weszli: Zhao Ziyang, Li Peng, Qiao Shi, Yao Yilin, oraz Hu Quili. Spośród tego gremium tylko Zhao i Hu są zaliczani do grona dogmatyków. Yao natomiast uchodzi za zagorzałego tradycjonalistę i ideologicznego ortodoksa.

Kontynuację prowadzonej polityki reform gwarantuje wszakże fakt umocnienia się na zjeździe osobistej pozycji Zhao Ziyanga wybranego na stanowisko sekretarza generalnego partii. Powierzono mu ponadto funkcję wiceprzewodniczącego partyjnej komisji wojskowej, która nadzoruje chińską armię. Tym samym Zhao został człowiekiem numer dwa w chińskiej hierarchii partyjnej, oficjalnym następcą Denga i kontynuatorem jego linii politycznej.

W przyjętym na zjeździe dokumencie stwierdzono, że Chiny znajdują się dopiero w początkowej fazie socjalizmu, która - jak zapowiedziano - trwać będzie aż do połowy przyszłego stulecia. W ten sposób nieodwołalnie uznano całkowitą nieprzydatność założeń ideologicznych marksizmu do praktykowanego socjalizmu, a osiągnięcie ewentualnej harmonii w tym zakresie odsunięto w daleką przyszłość.

Komunistyczna Partia Chin potwierdziła swe przywiązanie do reform gospodarczych i chęć ich kontynuowania. Stwierdzono, że gospodarkę socjalistyczną można i trzeba przepajać zasadami rynkowymi. Zapowiedziano odsunięcie partii od administracji rządowej, czego wyrazem była szybka rezygnacja po zjeździe Zhao Ziyanga ze stanowiska premiera, a także zmniejszenie zakresu i skali partyjnej interwencji w gospodarkę. Zhao zapowiedział, że po 3 latach jedynie 1/3 gospodarki będzie podlegać centralnemu planowaniu. Jednocześnie ma się zwiększyć ilość prywatnych przedsięwzięć w przemyśle i w rolnictwie, a także wzrosnąć obecność na rynku chińskim przedsiębiorstw zagranicznych i spółek o charakterze nieszanym. Wszystko to ma się dokonywać przy równoczesnym uznaniu i potwierdzeniu wiodącej roli partii w życiu kraju. Obserwatorzy polityki chińskiej widzą w tych deklaracjach pewną sprzeczność - mówi się o rezygnacji z monopolu partyjnego, kiedy indziej o konieczności wzmocnienia kontroli życia społecznego przez partię. Zhao w swym referacie programowym podkreślił zdecydowanie, że Chiny nie wstąpią na "drogę demokracji burżuazyjnej" i że nigdy nie zaakceptują pluralizmu politycznego. Partia uznaje tylko potrzebę pluralizmu osobowego, gdyż zjazd zapowiedział, że podczas wyborów partyjnych liczba kandydatów będzie musiała przekraczać liczbę mandatów. Tak więc komuniści chińscy zamierzają reformować gospodarkę i ... ochraniać polityczny absolutyzm.

Zjazd przyniósł szeroką wymianę kadr i znaczne odmłodzenie kierownictwa. Średnia wieku nowego KC wynosi niespełna 56 lat, co w warunkach chińskich trzeba uznać za poważną zmianę. Grupa weteranów partyjnych na czele z 83-letnim Dengiem zrezygnowała z zajmowanych stanowisk przechodząc na emeryturę. Deng stoi nadal na czele bardzo ważnej komisjii wojskowej lecz jest to obecnie jedyne stanowisko, które piastuje. Niemniej jednak Deng pozostaje de facto przywódcą Chin i wydaje się, że będzie kontrolował życie polityczne aż do chwili, gdy - jak sam żartobliwie powiedział - "połączy się z Karolem Marksem".

Jan Wer

Karpow-Kasparow
Aby wygrać, trzeba nienawidzieć przeciwnika

"Aby wygrać, trzeba nienawidzieć przeciwnika..."

Autorem powyższej niegłupiej "złotej myśli" jest najgenialniejszy być może szachista wszechczasów, Amerykanin Bobby Fisher. I aczkolwiek można owo zdanie odnieść do każdej dziedziny ludzkiej rywalizacji, to akurat do mistrzostw szachowych lat ostatnich stało się ono szczególnie odpowiednie...

Jak zauważył jeden z kremlinologów, siła sowieckiego sportu bierze się głównie z tego, iż jest to jedyna dostępna dla wszystkich droga poprawienia własnej sytuacji w "najlepszym z państw". A że najbardziej dostępne wśród wszystkich dyscyplin są szachy, to od lat wielu dzierżą tu Sowieci światowy prymat.

Chociaż jednak "królewska gra" ma w ZSRR wspaniałe tradycje i znakomite zaplecze /tysiące turniejów, rzesze utalentowanych i grających młodych ludzi, olbrzymi zorganizowany ruch amatorski/, a najwybitniejsi szachiści mogą liczyć na wszelkie dostojeństwa, łącznie z politycznymi, to tak się jakoś składa, że najwybitniejszym nawet takie cieplarniane warunki nie odpowiadają.

Pierwszym asem w sowieckiej talii arcymistrzów z początku lat 70-tych był Borys Spasski, który jednak w głośnym, decydującym o mistrzostwie świata meczu w Reykjaviku /1972/ przegrał ze wspomnianym Fisherem.

Kiedy w trzy lata później Amerykanin nie stawił się na kolejny mecz, nie akceptując warunków finansowych ustalonych przez prosowiecko nastawioną Międzynarodową Federację Szachową /FIDE/, jego rywalem miał być już inny Rosjanin: Anatolij Karpow. Spasski pozostał bowiem na Zachodzie.

Karpow to typowy homosos: członek KC Komsomołu, a potem KC KPZR, mistrz szachowej nudy i defensywy, za węgłem czekający na ofiarę. Nic więc dziwnego, że w 1976 roku jako pierwszy podpisał petycję żądającą pozbawienia obywatelstwa "pewnego zdrajcy, który przejawiał ekshibicjonizm i narcyzm".
Ów narcyz i ekshibicjonista nazywał się Wiktor Korcznoj i był kolejnym szachowym arcymistrzem, który wybrał wolność. I chyba muza szachów sprawiła, że w kolejnej walce o mistrzowski tytuł stanęli Korcznoj i Karpow. Ten pierwszy zostawił jednak w swojej dawnej ojczyźnie żonę i syna, skierowanego na wszelki wypadek do karnego batalionu na Syberii. Dopiero gdy emigrant przestał być groźny /przegrał dwa kolejne mecze w 1979 i 1981 roku/ Kreml wypuścił zakładników - jego rodzinę.

Kiedy następnym rywalem Karpowa w boju o koronę został Garii Kasparow, wydawało się, że kłopotów żadnych nie będzie. Kasparow to również członek Komsomołu, a z racji swego wieku /urodzony w 1963 roku/ winien jest wszak władzom uległość.

Mecz rozgrywał się w Moskwie. Specjalistycznym dziennikarzom zachodnim odmówiono /na wszelki wypadek/ wiz. Regulamin był prosty: ilość partii jest nieograniczona, zwycięzcy zostaje ten, który pierwszy wygra 6 partii, remisy się nie liczą.

10 IX 1984 roku została rozegrana pierwsza partia. Początkowo wszystko szło według scenariusza: Karpow nokautuje przeciwnika, jest już 5:0. I wtedy Kasparow zaczyna niszczącą wojnę pozycyjną: remis za remisem / w sumie było ich 40 na 48 rozegranych partii!/.

13 XII wygrywa pierwszą partię. I znowu remisy. 30 I 1985 roku , po 47 partiach jest już 5:2, a po następnej - 48 - jest 5:3.
Pewien świadek wspominał, że Karpow /lat 33/ wyglądał wtedy jak Czernienko /lat 73/. I grał jak w malignie.
Partia /polityczna/ była jednak na miejscu. Prezes FIDE, Filipińczyk Florencio Campomanes przerwał mecz "w interesie przemęczonych graczy i szachów". Tak więc gwałcąc zasadę "prawo nie działa wstecz", wszelkie statuty FIDE, rozsądek, fair-play i uczciwość, uznano za niebyłe 5 miesięcy zmagań, 48 partii, 1655 posunięć i prawie 200 godzin pracy dwu genialnych mózgów. A trzeba pamiętać, że i owe "przemęczenie graczy" wynikać mogło u Karpowa z kondycji psychofizycznej, która - o czym laicy nie pamiętają - jest istotnym elementem wyszkolenia szachisty.

W świecie szachowym wybuchła awantura. Powszechnie zastanawiano się: a czemu nie Kasparow? Można się domyślać, że przeważył brak zasług, a nade wszystko niebezpieczna jak na człowieka sowieckiego, niezależność myślenia i postawy. Kasparow podziwia Fishera, interesuje się światem, ma swoje zdanie /decyzję FIDE nazwał publicznie "nadużyciem zmierzającym do pozbawienia go tytułu mistrza świata"/. Poza tym, jak "mimochodem" napomknęła sowiecka prasa, tak naprawdę nazywał się Weintein, potem zasugerowano mu przyjęcie ormiańskiego nazwiska matki Kasparianow , a dopiero kiedy zaczął robić światową karierę zrusyfikowano to na Kasparow.
Później regulamin został zmieniony: gra się dwadzieścia cztery partie, w razie zremisowania tytuł zostaje przy obrońcy.
O to, kto będzie organizował mecz walczyły: Moskwa, Marsylia i Londyn. Na posiedzeniu FIDE mieli się zgłosić obaj zawodnicy, aby wyrazić swoje poglądy na temat przeszłego i przyszłego meczu. Zamiast nich zjawił się moskiewski aparatczyk i oznajmił, że mimo iż propozycja Marsylii jest finansowo najatrakcyjniejsza /oferowała niemal 2 razy więcej niż Moskwa na nagrody/ to obaj szachiści jednogłośnie wybrali Moskwę, bo dla sowieckich ludzi nie szmal najważniejszy.

Drugi mecz rozpoczął się w Moskwie 2 IX 1985 roku. Błyskotliwemu Ormianinowi odwróciła się jednak karta. Na Kremlu zasiadł w międzyczasie nowy gensek, mający dużo poważniejsze kłopoty niż popieranie gracza, który należy i tak do ekipy "ancien regimu".
Zyskał także - w pewnym sensie Karpow - gdyż nareszcie musiał grać na pełny gaz. Zyskał poziom meczu, straciła jednak jego atmosfera. Dwaj szachiści zaczęli się nienawidzieć. Wzajemne pomówienia i oskarżenia /nawet o stosowanie telepatii/ i niesportowe zachowanie trwają po dziś dzień.

W drugim zaciętym pojedynku moskiewskim Kasparow wygrał 13:11, by w rok później w rewanżu, który według pomysłu prezesa Campomanesa /Karpomanesa jak określił go emigrant Spasski/, przysługiwać ma odtąd obrońcy tytułu, wręcz rozgromić Karpowa. I tu również trwały przetargi co do miejsca meczu; Kasparow bardzo nie chciał grać w Moskwie /ciekawe dlaczego?/ i FIDE podjęła kolejną precedensową decyzję i mecz został... podzielony na połowy i rozgrywany w Leningradzie i w Londynie.

W chwili, gdy piszę te słowa trwa w Sevilli kolejny zacięty pojedynek Kasparow - Karpow /ten drugi wygrał bowiem kolejny turniej pretendentów/ i na dwie partie przed końcem wynik jest remisowy.
Tak więc , dzięki machinacjom prosowieckiej FIDE, jest to już czwarty mecz tych szachistów /włączając w to mecz-gigant/ w ciągu trzech lat. Menager Ksparowa zapowiedział już, że jeśli podopieczny obroni tytuł, zażąda zmiany tego wyczerpującego i niesprawiedliwego regulaminu.

Zadecyduje jednak Moskwa.

K.Trojański

LITERATURA PRZEMILCZANA
Gyorgy Gömöri

Jest znanym węgierskim poetą średniego pokolenia /ur. w 1934/. Uczestniczył w Powstaniu 1956 roku; obecnie wykłada język i literaturę polską na uniwersytecie w Cambridge; laureat Nagrody Fundacji Jurzykowskiego.
Zamieszczone poniżej wiersze ukazały się w piśmie literackim węgierskiej emigracji "Irodalmi Ujsag".

PRZYCZYNEK DO NATURY MAŁYCH NARODÓW

Małe narody
siedzą przeważnie w kieszeni u większych
skąd pokrzykują i wymachują.
"nikczemni uzurpatorzy"
lub
"drodzy nasi przyjaciele"
w czasie historycznych zawieruch
wpadają w pełne wody ślady końskich kopyt
z łoskotem przelatuje po nich ciężkozbrojna konnica
w ziemię wgniatają je gąsienice
lecz ten który przeżyje
poszarpany kaleki na wpół sparaliżowany
znów wymachuje i pokrzykuje -
kręcą głowami giganci
"cóż za wytrzymałość
któż by pomyślał!"
tak niewielki naród wiele potrafi przetrzymać

GDZIE...

Gdzie kontroli podlegają rozmowy
z obcymi - bo są obcy
i ze swoimi - bo są swoi
gdzie pod maskami Rzymu wyziera pewne małe Bizancjum
cesarz na czele mafii dyryguje owacjami żołdaków
gdzie przybłęda wytyka kto jest przybłędą
chłop onuce płucze w Oceanie Nędzy
gdzie siedem pieczęci strzeże przeszłość
/tym bardziej podejrzana im bardziej przeszła/
gdzie wyłącza się lodówki żeby
nie zabrakło prądu dla jałowo obracających się trybów
gdzie po byle ochłap idzie się z kartką w garści
prawda z kłamstwem idzie w parze
kraj idzie w ruinę i rządzi jedynie strach

ZOPEROWANY WZROK

po operacji
nałożyli ludowi ciemne okulary
żeby nie raziło go światło
żeby nauczył się nowego w i d z e n i a
ciemne okulary wchodzą w modę
generałom też w nich do twarzy

GIEŁDA PROMIENISTYCH

Stwierdzamy: **TO JEST TO !**

Można tu zobaczyć filmy należące do kanonu kinematografii. Można poznać twórczość wybitnych reżyserów i aktorów. Można wreszcie prześledzić dokonania kin poszczególnych krajów/np. cykl wspaniałych filmów węgierskich/. Samo to wystarczyłoby, aby wyróżnić krakowskie kino **MIKRO** wśród innych placówek tego typu w naszym mieście - nawet tych mieniących się Ekskusyjnymi Klubami Filmowymi. Lecz powyższa lista zasług nie jest pełna. "Specjalnością" kina MIKRO jest prezentacja filmów nie cieszących się uznaniem władz i cenzorów. To w nim po raz pierwszy pojawiła się "Pokuta", "Weryfikacja", "W zawieszeniu" czy inne "półkowniki". Niekiedy zresztą w ostatniej chwili decyzją kogoś z zewnątrz odwoływano projekcję, mimo długiej kolejki stojącej przez kasą. Gdyby ktoś zapytał: czy można sforsować machinę biurokracji i sfory urzędników? - odpowiedziałbym "tak", podając jako przykład grupkę zapaleńców z Mikro. Zaś na pytanie o najlepsze w Krakowie kino, do którego można iść niemal w ciemno, a zawsze trafi się na coś wartego uwagi, również jest jedna odpowiedź.

Wywracamy *LISTĘ PRZEBOJÓW*

Na komisji powiedzieli : niedojrzały -
trzeba wcielić,
Twoją barwą ma być zieleń. I wcielili
mnie jak cielę.
Na zebraniu Ligi Kobiet tłusta baba -
choć też człowiek
Bełkotała do toastu, żeby wcielać
pederastów.
ref.: Ela - czemu się nie wcielasz?
Twoich oczu blask niewinny
Przypomina mi mundur,
Co z tego, że inny...

Piosenka toruńskiej grupy 'Kobranocka" - "Ela- czemu się nie wcielasz?" na listę przebojów programu III PR trafiła dwa miesiące temu. Mimo, iż miała wcześniej zgodę cenzury na rozpowszechnianie, po interwencji Głównego Zarządu Politycznego Wojska Polskiego GUKPPiW zabronił jej emisji. Obecnie podczas cosobotniej prezentacji listy przebojów zamiast "Eli..." nadawany jest krótki wer - bel.

Głosujmy na "Elę...", wysyłając na adres: Lista Przebojów Programu Trzeciego, Polskie Radio, ul. Myśliwiecka 3-5-7,00-950 Warszawa, kartki pocztowe z tytułami kilku /do 5 polskich i 5 zagranicznych/ piosenek.

moje niesłuszne pogląd y →

Święta tuż, tuż i wkrótce karnawał. Przekaziory trąbią jakie to szczęśliwe wydarzenie miało miejsce w Waszyngtonie. Niektórzy rzeczywiście są szczęśliwi: to idzie odwilż, odwilż, odwilż... Im kto mniej robi, tym bardziej wpada w euforię i naukowo tokuje, jak to władze pod naszym /jego/ naciskiem powoli ustępują./nawet reformę musimy robić/. Jeśli już jest takich dwóch, to siadają na kanapie i partię tworzą, jeśli już są dwie kanapy, to powstaje "porozumienie polityczne". I furda tam konspiracja czy chociaż minimum BHP! Teraz jest "głasnost" i **oni** *nas nie ruszą. I co rusz to mityng czy konferencja prasowa. Coraz częściej niektórzy wypinają piersi do orderów lub co najmniej portfele do dotacji.*

Powie ktoś, że jeśli ktoś chce działać politycznie i tworzyć partie, to proszę bardzo. A tak; ale jeżeli ktoś myśli politycznie, to chce zapewne wywierać jakiś wpływ na sytuację w kraju. Tymczasem ma się wrażenie - jeśli nie pewność - że to znowu ludzie karnawału budują fikcję i fasadę quasi-pluralizmu oraz pogłębiają getto, w którym przyszło im działać. A taka działalność może być tylko szkodliwa.

Ostatnio rozmawiałem ze studentami ostatniego roku jednego z humanistycznych wydziałów UJ. Coś bąknęli, że WiP to chyba "Wolność i Polska" i zdziwili się, że istnieje jeszcze KPN. A gdybym ich spytał o grupy polityczne działające ostatnimi czasy w Krakowie: Grupę Polityczną "Antyle", "Wolność i Niepodległość"czy Komitet Okręgowy /!/ PPS / a jest ich jeszcze ze dwadzieścia!?? Być może świadczy to o nieuctwie studentów, ale ja radziłbym się i tak zastanowić. Władza nadal jest silna.

Każdy karnawał się kończy. Ilu nas wtedy zostanie?

Budyń

V KOLUMNA
OPOWIEŚĆ O TYM, JAK SIĘ LENIN UCZYŁ

Lenin uczył się bardzo dobrze, a nawet świetnie. Ukończył gimnazjum ze złotym medalem.

Zapewne uczyłby się również bardzo dobrze w szkole wyższej. Niestety, władze usunęły go z uniwersytetu za to, że był rewolucjonistą. A tego rząd nie mógł znieść. Car nie pozwalał rewolucjonistom na naukę w szkole wyższej. Więc Leninowi nie pozwolono kształcić się na uniwersytecie.

Ktoś inny na jego miejscu pozostałby bez wyższego wykształcenia. Ale Lenin postanowił zrobić inaczej.

Powiedział do swojej matki tak:
- Muszę ukończyć wyższe studia.

Czas mijał. Minęły już dwa lata od usunięcia Lenina z uniwersytetu. Wreszcie Lenin napisał podanie do ministra oświaty. Prosił by pozwolono mu przystąpić do egzaminów końcowych z wszystkich przedmiotów.

Zdumiony minister pomyślał sobie:
"W jaki sposób on zda wszystkie egzaminy od razu? Przecież nie chodził do żadnej uczelni. Dobrze. Udzielę mu pozwolenia, ale wątpię, żeby mu się to udało".

Kiedy nadeszło pozwolenie ministra, Lenin wziął się ostro do nauki.

Całe dni spędzał z książką w ręku, czytał, pisał, uczył się języków obcych, tłumaczył i tak dalej.

W lecie poszukał w ogrodzie cichego zakątka w alei zarośniętej gęsto lipami. Wkopał w ziemię stół i ławkę. Rankiem przychodził tu i uczył się samotnie aż do obiadu.

Po odpoczynku kąpał się w rzece, powracał do swego stołu w ogrodzie i znów uczył się trzy lub cztery godziny. A wieczorem, po drugim spacerze i kąpieli, znów widziano go pochylonego nad książkami.

Cała rodzina była zdumiona tym, że Lenin może się tak dużo uczyć. Lękano się nawet o jego zdrowie. Ale Lenin powiedział swoim najbliższym:
- Człowiek, który umie prawidłowo odpoczywać, potrafi dużo uczyć się i pracować.

Rzeczywiście, Lenin prawidłowo odpoczywał. Godzinę uczył się, potem uprawiał gimnastykę. Później znów pisał godzinę lub dwie, a następnie biegł nad rzekę i pływał.

Po odpoczynku lub spacerze w lesie wracał do książek i uczył się znowu.

W swoim letnim gabinecie, w pobliżu stolika, ustawił drążek do ćwiczeń gimnastycznych. I od czasu do czasu ćwiczył na drążku.

W łaunią pogodę kąpał się w rzece kilka razy dziennie. Pływał doskonale. Tak znakomicie, że wszyscy byli zdumieni. /.../

Właśnie dzięki pływaniu i gimnastyce, dzięki prawidłowemu wypoczynkowi, Lenin potrafił uczyć się wytrwale i opanował cały program nauki szkoły wyższej.

Uczył się w ten sposób prawie dwa lata. A w ciągu tego czasu przerobił cały kurs uniwersytecki, czyli to, czego inni uczą się cztery lata.

Zdał wszystkie egzaminy i uzyskał dyplom z odznaczeniem.

A profesorowie tak mu powiedzieli:
- Niezwykła rzecz. Przecież pan nie uczył się na uniwersytecie i nie słuchał naszych wykładów. Więc jak pan mógł przygotować się tak dobrze do egzaminów? Chyba panu ktoś pomagał.

Lenin odrzekł na to:
- Nie, uczyłem się sam.

Wówczas profesorowie zdziwili się jeszcze bardziej. A minister aż rozłożył ręce ze zdumienia.

Bo profesorowie i minister nie wiedzieli o tym, że Lenin był nie tylko bardzo mądry i bardzo zdolny, lecz również bardzo pracowity. A tę umiejętność pracy zawdzięczał ćwiczeniom gimnastycznym i dobrze zorganizowanemu odpoczynkowi.

Oto dlaczego Lenin uzyskał dyplom uniwersytecki z doskonałym wynikiem.

Michał Zoszczenko "Opowiadania o Leninie"
Wyd. Nasza Księgarnia - Warszawa 1970r.